

Dyskusja

W ostatnich latach teatr – a mówiąc dokładniej: wizyta w teatrze – coraz wyraźniej przestaje odgrywać rolę rytuału towarzyskiego. Już prawie nikt nie chodzi do teatru odświętnie ubrany, nikt też nie liczy na to, iż spotka tu znajomych. Znikł zwyczaj lornetkowania sali, bo rzadko używa się w ogóle lornetek. Jeszcze tylko na premierach prasowych czy specjalnych, zamkniętych przedstawieniach zbierają się grupy znajomych, ale są to przede wszystkim ludzie profesjonalnie związani z teatrem: krytycy, pracownicy kultury. Równocześnie jednak interesuje się teatrem mnóstwo młodych ludzi. Na seminariach polonistycznych powstaje bodajże więcej prac o teatrze czy filmie niż o literaturze. W czasie corocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych na niektórych spektaklach młodzież okupuje wszystkie przejścia, siedzi na brzegu sceny, stoi pod ścianami sali.

Nastąpiła – jak widać – charakterystyczna przemiana: odejście od bywania w teatrze, które było formą nobiletacji towarzyskiej, na rzecz autentycznego zainteresowania sztuką sceniczną. Z tą przemianą wiąże się działalność kilku warszawskich teatrów o statusie na poły amatorskim, na poły zaś zawodowym. Działają one najczęściej przy domach kultury, korzystają z gościnnie wypożyczonych niewielkich sal, a swoją artystyczną egzystencję opierają w dużej mierze na młodzieży.

Przykładem może tu być Teatr Adekwatny, o którym niegdyś pisałem już na tych łamach, albo Teatr Ochoty kierowany przez Halinę i Jana Machulskich, którego najnowsza premiera jest tematem dzisiejszego felietonu.

Teatr Ochoty każdy spektakl organizuje wedle zasady: widowisko plus dyskusja. Ta ostatnia jest swoistym przedłużeniem sztuki. Na sali zostają aktorzy, którzy reprezentują granicę przez siebie bohaterów, próbują obronić czy przynajmniej ustosunkować się do ich postaw. Oczywiście dyskusja w mniejszym stopniu dotyczy kształtu artystycznego przedstawienia, obracając się głównie wokół problematyki utworu dramatycznego. Nic więc dziwnego, że repertuar Teatru dobierany jest spośród sztuk podejmujących ważne i trudne do jednoznacznego rozstrzygnięcia kwestie, zestawiających różne postawy etyczne czy społeczne, nie unikających sytuacji konfliktowych.

Tak też jest w przypadku „Diabelskiej góry”, sztuki współczesnego węgierskiego pisarza, Karoly Szakonyi. Autor określił ją jako „dramat nastrojów i faktów”, rzecz inspirowaną przez wydarzenia,

przemyslenia i rozterki życiowe, które stały się udziałem jego pokolenia. Pokolenia, które wystartowało pełne entuzjazmu do dorosłego życia u progu lat pięćdziesiątych, aby w kilka lat później przeżyć krach swych marzeń i ideałów.

„Diabelska góra” opowiada o ludziach, których powikłane losy zapędziły niejako w ślepą uliczkę. Miklós Csorbán zwany spadochroniarzem (Andrzej Siedlecki), dziennikarz z Budapesztu, zrezygnował z kariery w stolicy, porzucił wygodne mieszkanie, aby zamieszkać wraz z młodziutką żoną, Esterą (Halina Chrobak) w dzikiej i pustawej okolicy nad jeziorem. Czas płynie tu monotonnie, dni są podobne jeden do drugiego, brakuje ważnych wydarzeń. Ten spokój burzy przybycie dawnego przyjaciela Miklósa – Colonel (Janusz Leśniewski), który – jak twierdzi – zamordował swoją kochankę i pragnie się ukryć na Diabelskiej górze przed wymiarem sprawiedliwości.

Taka jest wyjściowa sytuacja sztuki. Spadochroniarz staje przed trudnym dylematem. Czy powinien pomóc przyjacielowi i złamać prawo, a równocześnie naruszyć swój z trudem zdobyty spokój? Dodatkową komplikacją staje się bunt Estery, dla której Colonel symbolizuje i przypomina świat porzucony z wyboru męża, lecz przecież pełen uroków dla młodej kobiety.

Wokół tych spraw toczyła się żywa i ciekawa dyskusja. Halina Machulska, która spektakl wyreżyserowała, zmieniła nawet zakończenie sztuki, czyniąc je bardziej dramatycznym, aby dostarczyć mocniejszej pedniety do rozmowy (już po dyskusji widzowie zobaczyli zakończenie właściwe: ani jednego, ani drugiego nie mogę zdradzić, gdyż posiadają istotne znaczenie dla intrygi utworu). Najwięcej niżej podpisane mu dał do myślenia fakt, że wszyscy rozmówcy zajęli w końcu podobne stanowisko potępiające Colonel, i to nie za morderstwo, bo tego – jak się okazało – wcale nie było, ale za zakłócenie spokoju mieszkańców Diabelskiej góry. Socjolog stwierdziłby zapewne na podstawie tej dyskusji, że jesteśmy społeczeństwem szukającym stabilizacji i znajdującym się na najlepszej drodze do pewnego zmieszczania, a z drugiej strony społeczeństwem, w którym coraz mniejszą rolę odgrywają dawne wartości, wśród których przyjaźń zajmowała jedno z ważniejszych miejsc. Ale może są to zbyt daleko idące wnioski.

KRZYSZTOF PYSIAK

Teatr Ochoty. Karoly Szakonyi: Diabelska góra. Przekład: Jan Zimierski. Reżyseria: Halina Machulska.